

OBJAWIENIE JAKO POTENCJALNA (KONTR)REWOLUCJA

Karina Jarzyńska



Wyszła dziewczeczka z miasteczka na pole
gdzie rosły maki, chabry i kąkole.
O Matko Boska, o Matko Jedyna
uproś nam łaskę u Twego Syna.
Emilia Michałowska

Kwitnący ogród polskiego reportażu wzbogacił się niedawno o nową, postsekularną szczipkę: w wydawnictwie Dowody na istnienie ukazała się książka Piotra Nesterowicza, relacjonująca wydarzenia zapoczątkowane przez cud maryjny na Podlasiu w latach sześćdziesiątych.

Publikacja zyskała uznanie krytyków (między innymi poprzez nominację do Nagrody Nike i Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego), pora więc wyglądać, aż znajdzie ciąg dalszy w kolejnych tekstach poważnie traktujących doświadczenie religijne jako aktora na społeczno-kulturowej arenie nowoczesności. Dotąd nieczęsto dawano nam okazję do namysłu nad okolicznościami zajścia cudów i konsekwencjami, jakie za sobą pociągają w określonych warunkach. A szkoda, bo to pouczające zajęcie.

Tu drobna korekta: nie każdy cud jest równie intrygujący i nie każdy trzymany był dotychczas z dala od mainstreamu. Owszem, mamy sporo źródeł do podziwiania uzdrowień dowodzących świętości rozmaitych, także dwudziestowiecznych bohaterów; mamy też dostatek publikacji o cudach instytucjonalnie zatwierdzonych, jak te w Lourdes, Fatimie i

Gietrzwałdzie. Nesterowicz opowiada natomiast o cudzie marginalnym, niepopularnym, nieuznanym ani przez Kościół, ani Państwo, które – i to właśnie czyni tę historię tak ciekawą – okazało się mieć interes w jego aktywnym zwalczaniu. Chodzi mianowicie o objawienie maryjne doświadczone przez czternastoletnią dziewczynkę w 1965 roku w Zabłudowie, niewielkim mieście na południowy wschód od Białegostoku. Było to zarazem jedno z wielu objawień, jakich doznawali obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez cały okres trwania tego politycznego organizmu, każdorazowo (choć w różnym stopniu) tłumionych przez władze tak świeckie, jak i religijne.

Zabłudów to miasteczko przygraniczne, w którym od momentu fundacji w XVI wieku koegzystowały Cerkiew i Kościół, do których z czasem dołączyły protestancki zbor z drukarnią oraz synagoga. Dwie ostatnie instytucje życia religijnego w toku historii uległy zniszczeniu; w latach sześćdziesiątych rząd dusz sprawowały na powrót Cerkiew z Kościołem, pospołu z Partią i Urzędem Bezpieczeństwa. Miasteczko było ubogie, podległe daleko posuniętej re-rustyfikacji, jedną zaś z najuboższych rodzin – Jakubowscy. Z niej wywodziła się młoda wizjonerka, Jadwiga.

Nesterowicz przyznaje Jadwidze centralne miejsce w raportowanej historii: jej zdjęcie jako dziewczynki, znalezione w archiwum IPN, umieszcza na okładce książki; odnajduje ją także jako dojrzałą kobietę i fragmenty współczesnych wypowiedzi umieszcza w pozycji komentarza do poszczególnych rozdziałów. Jadwiga jest u początku i końca opowieści, sygnując ją swoją poszczególnością. To jej wizja i wiara gwarantują faktyczność cudu, zaś opresja, jakiej została poddana, angażuje czytelnika, nie pozwalając zignorować tej historii.

Rzecz jasna, bohaterów opowieści jest znacznie więcej, wśród nich także aktorzy nieludscy, zwłaszcza przedmioty, organizmy roślinne i – last but not least – istoty boskie. Nesterowicz poświęca im stosowną uwagę, dzięki czemu wiemy, że w dniu pierwszego objawienia (13 maja) Jadwiga poszła na łąkę po rosnący tam szczaw, poznajemy historię powstania krzyży, stopniowo znaczących przestrzeń, gdzie cud się dokonał, gatunek zdeptanego przez pielgrzymów zboża, i fakt, że u szczytu zainteresowania na łące było błotniście, co

kontrastowało z odświętnymi strojami przybyszy i mąciło wodę z wykopanego tam źródła o domniemanych właściwościach leczniczych. Wokół tych rekwizytów konstytuowała się wspólnota i wybuchały konflikty – tak było choćby z prawosławnym krzyżem, najpierw symbolizującym zgodną koncelebrację wydarzenia przez wiernych różnych wyznań, następnie przeniesionym z pola pod cerkiew przez jej przeciwników. Do rangi metafory mógłby też urosnąć fakt, że teren łąki zajmował wcześniej przylegający do synagogi kirkut. Nesterowicz ten wątek pomija, opracował go natomiast Piotr Tomaszuk w spektaklu *Wszyscy święci*. Zabłudowski cud, zrealizowanym w Teatrze Wierszalin w 2012 roku. Niewiele też wyczytamy w *Cudownej* na temat przedmiotu objawienia, czyli Matki Boskiej. Lakoniczne, przekazane przez Jadwigę słowa: „Módlcie się i nawracajcie, bo jeśli nie, mój Syn będzie surowo karał” muszą czytelnikowi zastąpić rozważania teologiczne czy antropologiczne.

Wróćmy do ludzi. Jadwigę otaczały postaci bardzo różne: od entuzjastów wydarzenia, w tym cudownych ozdrowieńców, jak jej matka, przez oskarżycieli, dostrzegających w wydarzeniu głównie okazję do finansowego zysku dla rodziny Jakubowskich, po osoby podchodzące do objawienia z wiarą i nadzieją, które z czasem zostały zawiedzione. Wszystkich jednak łączyła siła wywołanych przez wydarzenie emocji. Gwałtowność reakcji i szerokość kręgów, jakie zatoczyły ich konsekwencje, świadczy o istnieniu jakiegoś braku, na który odpowiedzią był zabłudowski cud. Pewną rolę odgrywał tu dręczący zabłudowian niedostatek materialny, wzmocniony w owym roku potężnymi opadami opóźniającymi zbiory, ale też głód autorytetu, instancji przewodniej, która nie byłaby narzuconą odgórnie władzą czy skorumpowanym przez nią Kościołem. Sama Jadwiga miała szansę zająć to miejsce, zabrakło jej jednak ambicji, w dodatku dalsze wybory kazały lokalnej wspólnotie zinterpretować jej życie jako niedość-święte. Dziewczyna bowiem co prawda wstąpiła do klasztoru, jednak nie zdecydowała się złożyć ślubów wieczystych, wróciła do Zabłudowa z dzieckiem, za którym przyjechał mężczyzna, z którym następnie, przymuszona, wzięła ślub, by – z powodu stosowanej przez niego przemocy fizycznej – po kilkunastu latach (i kolejnych czterech porodach) się rozwieść. Obecnie żyje w ubóstwie, wierna zarazem doświadczonemu przed laty objawieniu, choć bynajmniej nie otoczona z tego tytułu powszechnym szacunkiem. Przynajmniej ze strony sąsiadów – Nesterowicz, oddając *Cudownej* głos, daje jej szansę na nieco inną ocenę w

oczach czytelnika świadomego ciężaru presji na nią wywieranej i rozległości drogi, którą przeszła, pozornie powracając w to samo miejsce na ziemi.

Jadwidze w trudnej sytuacji nie pomógł Kościół, w obrębie Zabłudowskiej plebanii infiltrowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Jego funkcjonariusze, chcąc nie chcąc, wspierali starania władz świeckich o opanowanie żywiołu rozpętanego przez cud. Starania milicji były zaś imponujące, o czym świadczy już sama obfitość dokumentacji wykorzystanej przez Nesterowicza. Najbardziej spektakularna akcja miała na celu niedopuszczenie do zgromadzenia większej ilości pielgrzymów na łące w niedzielę 30 maja, kiedy spodziewano się kolejnego objawienia. Blokady ulic, napomnienia przez megafony, gaz łzawiący i strzały w powietrze bronią ostrą – wszystko zawiodło. Lud chwycił za kamienie, milicjanci zostali ranni i zmuszeni do ustąpienia.

Pozostałe akcje władz były mniej spektakularne, za to bardziej skuteczne. Gdy powstał cytowany przeze mnie na początku wiersz sławiący cudowną historię (łącznie liczy 26 strof), jego autorka, Emilia Michałowska, została osadzona na trzy tygodnie w areszcie na podstawie zarzutów o „nadużywanie wolności wyznania i rozpowszechnianie materiałów zawierających fałszywe wiadomości o wydarzeniach religijnych”¹. Znakomita większość przepisanych ręcznie kopii utworu została zniszczona. Reakcją na wzrastającą popularność cudownego źródła było zarządzenie przez sanepid przymusowej hospitalizacji pielgrzymów na podstawie podejrzenia duru brzuszego – poddano jej najzagorzalszych wiernych. Jadwiga, jej rodzina i inni zaangażowani w cud byli pod stałą obserwacją agentów, niejedną osobę poddano badaniom psychiatrycznym, mającym podważyć ich wiarygodność. Znaczną energię, jaką wydatkowano w celu walki z religijnym poruszeniem, można tłumaczyć – oprócz zasadniczej, sekularyzacyjnej linii Partii – zbliżającymi się obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, stanowiącymi pole walki między Kościołem a państwem. Można też pójść w innym kierunku, uznając stojącą za działaniami władz PRL-u ideologię za nie tyle wojowniczo świecką, co właśnie swoiście religijną i dlatego nieznoszącą konkurencji ze strony oddolnej, heretyckiej wiary w transcendencję, pozwalającej wyjść poza narzucony przez system

polityczny paradygmat i ukonstytuować się wspólnocie uznającej alternatywne reguły współzycia. Z tej perspektywy wypada uznać mądrość jednej ze świadkiń wydarzenia, twierdzącej: „Uważam, że był cud, bo tyle ludzi przyszło. Mimo że milicja blokowała drogi”.

Piękna Pani, Ty, która dzieciom ukazałaś się w Lourdes i Fatima. [...]

Prosiłem Ciebie o cud, ale byłem też świadomy,
Że przychodzę z kraju, gdzie Twoje sanktuaria służą
umacnianiu narodowej ułudy i uciekaniu się pod
Twoją obronę, pogańskiej bogini, przed najazdem
nieprzyjaciela.
Czesław Miłosz

Niedługo po wydarzeniach w Zabłudowie, w jubileuszowym dla Polski jako bytu politycznego (jak i religijnego) roku 1966, Departament Kadr i Szkolenia MSW wydał publikację *Niektóre problemy pracy polityczno-operacyjnej związanej z występowaniem rzekomych cudów*. Był to skierowany do milicji podręcznik do tłumienia energii wyzwalonej przez zjawiska nadprzyrodzone przeznaczony do instytucjonalnego użytku wewnętrznego. Instruktarz zaczął powstawać już wcześniej, na podstawie doświadczeń z objawieniem Maryi na dachu kościoła w Warszawskich Nowolipkach w 1959. Wykorzystano go w 1970, kiedy zjawisko się powtórzyło, wywołując tym razem – częściowo dzięki skutecznej interwencji władz – znacznie mniejsze poruszenie.

Historia cudów w powojennej Polsce zaczyna się jednak wcześniej. W lipcu 1949 roku w lubelskiej katedrze z obrazu Maryi popłynęły łzy. Już wtedy reakcja władz była zdecydowana: w całym kraju wstrzymano sprzedaż biletów kolejowych, prowadzono aresztowania (postulowano nawet, by dotyczyły one już tych, którzy śpiewali „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie”). Organizowano wiece, na których przyprowadzeni z zakładów pracy robotnicy trzymali transparenty z hasłami walki z ciemnogrodem. Kolejne tego typu wydarzenia przychodziły falami, podlegając prawu „pączkowania”, jak to określa Nesterowicz, bądź religijnie napędzanej histerii, jak zdiagnozowaliby tę sytuację niechętni tej sferze życia psychologowie społeczni. Niedługo po Lublinie przyszła kolej na płaczące obrazy w Jastkowie, Tucznie, Piszczacu, Pruszkowie i Wyszku. Dziesięć lat później Nowolipki stanęły u początku podobnych zjawisk w trzech innych warszawskich świątyniach. Kalendarium objawień maryjnych zagęszcza się ponownie w latach osiemdziesiątych, kiedy w Oławie działa wizjoner Kazimierz Domański, w Przasnyszu postać Maryi pojawia się na szybie, a następnie na pobliskim drzewie, podobnie jak to miało miejsce w Puławach, Kraśniku Fabrycznym i Kraśniku Starym, Karczewie i Mirachowie (ostatnie dwa przypadki to

objawienia na murach). Listę można by wydłużyć, tak terytorialnie, jak i sięgając w lata dziewięćdziesiąte (Zabrze-Kończyce, Balewo, Ostrowy nad Okszą...), choć warto pamiętać, że najgłośniejszy ostatnio cud w Sokółce (2008) miał już inny, chrystologiczny charakter. Nie można go także opisać za pomocą pojęcia pareidolii, oznaczającego błąd poznawczy, każący interpretować jako postaci znaczące (zwłaszcza znajome twarze) wszelkie przedmioty martwe, które na to pozwalają (notabene stąd skuteczność jednej ze strategii działań streetartowych, tak zwanego eyebombingu).

W jednym z wywiadów Nesterowicz przyznał, że w jego opinii w konsekwencji objawienia w Zabłudowie wydarzyło się więcej złego niż dobrego. „Porażka cudu” nadchodziła kilkoma drogami: od sfrustrowanego ludu, skorumpowanego Kościoła i silnego aparatu władzy, która nie życzyła sobie religijnie motywowanego, spontanicznego, a zarazem masowego ruchu i nie szczędziła wysiłków, by go stłumić. Opowieść o Cudownej jest w jego ujęciu historią porażki pewnego wspólnototwórczego potencjału, wynikającej w znacznej mierze z małostkowości jej członków umiejętnie wykorzystanej przez przeciwnika. Można ją też czytać jako historię walki samej „Objawionej” z determinującymi ją siłami społeczno-politycznymi, przy (paradoksalnie) dyskretniej pomocy sił nadprzyrodzonych. Walki, a może nawet zwycięstwa – w granicach możliwości, jakimi dysponowała na tym łez padole.

1. Piotr Nesterowicz, *Cudowna*, Warszawa: Dowody na istnienie, 2014.

2. P. Nesterowicz, *Cudowna*, dz. cyt., s. 62.

•••

Karina Jarzyńska – religio- i literaturoznawczyni, pracowniczka akademicka i edukatorka muzealna. Od wczesnej młodości znajduje upodobanie w lekturze tekstów objawień oraz poświęconych im komentarzy. Autorka albumu popularnonaukowego *Eposy świata*, publikowała także m.in. w „Znaku”, „Tekstach Drugich” i na Popmodernie.

•••